

Daniel Beauvois

Czego Jan Potocki szukał w Czeczeniu?

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 30, 49-56

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MICKIEWICZ I JEGO EPOKA

Daniel Beauvois

CZEGO JAN POTOCKI SZUKAŁ W CZECZENII?

(Odczyt wygłoszony 13 marca 1996 roku w Oddziale Warszawskim TLiAM z okazji otrzymania dyplomu Członka Honorowego.)

Panie Prezesie, Szanowni Państwo,

Zechcieliście Państwo mianować mnie członkiem honorowym swego, tak szacownego, grona. Czuję się tym honorem zakłopotany, chociaż taki zaszczyt napawa mnie i dumą i radością, bo przecież to tylko w ujęciu polskim historyk jest „pisarzem”, tylko w języku polskim mówi się o „literaturze przedmiotu” lub o „literaturze historycznej”. Przyjmując historyka do swego grona – co we francuskich towarzystwach literackich zdarza się niezmiernie rzadko – może po prostu chcieliście Państwo podkreślić, że moje tak zwane piarstwo zawsze było związane z różnymi pograniczami polskimi, z dydaktyką języka polskiego lub literaturoznawstwa polskiego. Widocznie życzliwość Państwa dla wszystkiego, co francuskie, kierowała tym wyborem i w pewnym sensie zmusiła mnie do uznania faktu, że rzeczywiście jestem trochę literatem. Nie licząc mojej działalności tłumaczeniowej – która we Francji także nie bardzo uważana jest za literacką – spędziłem jednak sporo czasu z Mickiewiczem i z Filomatami, pisząc swą *Historię Uniwersytetu Wileńskiego*. To już mnie ratuje. Mam tego samego patrona, co nasze Towarzystwo Literackie. Wykładów z literatury polskiej miałem też sporo w ciągu tych 15 lat, które spędziłem na Uniwersytecie w Lille, gdzie przecież organizowałem literackie sesje naukowe o Gombrowiczu, o recepcji powstania listopadowego, o prasie polskiej we Francji, o polskiej literaturze kresowej czy o wielokulturowości polskiej w literaturze współczesnej. Moje książki o stosunkach polsko-ukraińsko-rosyjskich obfitują, trzeba przyznać, w przykłady i cytaty literackie. No i miałem szczęście, że te książki zostały przetłumaczone na język polski. Zaistniały zatem dla czytelnika polskiego jako literatura polska.

A więc może rzeczywiście z moim dobrym tuzinem książek mam coś wspólnego z literaturą? Dlatego też postanowiłem wrócić z Państwem tam, gdzie zatrzymaliśmy się 24 lata temu, gdy opuściłem Warszawę po sesji o Janie Potockim. Hrabia Jan pasuje jak ulał do refleksji zderzających literaturę z historią i w ogóle z życiem, nawet najbardziej aktualnym.

Niepokoimy się teraz sytuacją w Czeczenii, szaleństwem Jelcyna, a czy uświadamiamy sobie, że nasz kochany francusko-polski pisarz, Jan Potocki, nie mało przyczynił się do określenia rosyjskiej polityki kaukaskiej i w ogóle wschodniej? W czasie naszej sesji sprzed ćwierćwiecza takie twierdzenie nie było możliwe, gdyż nie bardzo interesowano się wtedy podróżami, a polityczne traktaty hrabiego pogrzebane jeszcze były w archiwach radzieckich. Nie było więc mowy o badaniu pewnych uderzających ciągłości w ewolucji myślowej autora *Rękopisu znalezionego w Saragossie* ani o podkreślaniu, że jego plany doczekały się realizacji. To właśnie chciałbym uczynić tutaj w wielkim skrócie.

Jan Potocki należy, jak wiadomo, do pokolenia ludzi, którzy przeżyli rozbiory Polski dość bezboleśnie i od razu próbowali odbudować nową, szerszą, słowiańską – już nie ojczyznę, ale wspólnotę – w ramach cesarstwa rosyjskiego. Tam zresztą leżały dobra jego i jego żony. Jeśli chodzi o jemu współczesnych, taką samą postawę odnajdujemy u Adama Jerzego Czartoryskiego lub u Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego. Im wszystkim słowiańszczyzna ukazywała się jako nowy, w miarę znośny, wszechświat. Służba Rosji mogła zadośćuczynić ich pragnieniu potęgi.

Pierwsze zainteresowanie się Potockiego Kaukazem wiąże się właśnie z mitem o kaukaskim pochodzeniu Słowian, który istniał, jak wiadomo, od czasu narodzin sarmatyzmu w okresie renesansu. Po utracie ojczyzny Potocki od razu zwrócił się do – głębszych według niego – swoich korzeni i odbył podróż po dolnej Saksonii, gdzie zbierał nie tylko miejscowe świadectwa o dawnych Węnetach, ale także materiały do *Historyczno-geograficznych fragmentów o scytyjskim kraju, o Sarmacji i Słowianach*. „Fragmenty” te znalazł w bibliotekach i wydał w czterech tomach po francusku w Brunszwiku. Nie omieszkał zadeedykować tego wydania Katarzynie II, zaraz potem, w tym samym roku, dopełnił swą biblioteczną kwerendę wydaniem książki, która precyzowała, jakie były jego właściwe zamiary. Ta *Nowa podróż po państwie pontyjskim czyli najdawniejsza historia ludów tauruskich, kaukaskich i scytyjskich* ukazywała Kaukaz jako kolebkę cywilizacji, a przede wszystkim zwracała się znów bezpośrednio do Katarzyny z pochwałami Walerego Zubowa, który akurat w tym czasie wojował przeciwko tzw. Góralom, czyli przeciwko muzułmańskiemu szejkowi Mansurowi. Hrabia Jan sugerował, że podobnie jak Pomponiusz towarzyszył wielkiemu Pompejuszowi w czasie jego wyprawy do Armenii, on również mógłby stać się historiografem zwycięskiego Zubowa.

Śmierć carycy przerwała te marzenia, ale Potocki był uparty. Udał się do

Moskwy na koronację Pawła I, by dostąpić wymarzonego zaszczytu bycia u boku generała. Nowy car odwołał jednak Zubowa i nie było już mowy o zostaniu historiografem nowego zaboru rosyjskiego.

Robiąc dobrą minę do złej gry, nasz sfrancuziały Polak postanowił, że stanie się mimo wszystko dobrym Rosjaninem i w maju 1797 roku udał się, bez żadnej oficjalnej misji na Kaukaz. Nie mógł być historiografem (z żalem spotkał się po drodze z powracającym Zubowem), postanowił więc zostać teoretykiem podboju Kaukazu.

Zaopatrzywszy się w ogromny zapas książek napisanych przez najlepszych znawców tych mało znanych regionów, publikowanych od poł. XVIII w. (Guldenstaedt, Gmelin, Łopuchin, Palla), Potocki pragnął porównać na miejscu zawarte w nich dane z tym, co pisali dawniej Herodot, Owidiusz, Zoroaster. Wyprzedzając o dwa wieki podejście do tematu Dumezila, chciał skonfrontować własną obserwację z danymi świadków i odnaleźć związki z dawnymi mitami.

Relacja z tej podróży ma jednak inny wymiar. Podróżnik nie traci z oczu swych politycznych celów. Syn Oświecenia chce być użyteczny i służyć swoimi umiejętnościami nowej słowiańskiej społeczności, z którą się chce identyfikować. Często zresztą później powtarzał, że nie wyobraża sobie eksploracji bez celów zaborczych. Swoje postępowanie wzorował na akcji Mungo Parka w Afryce, lub księdza Beauchamp w Persji. Pisząc, kilka lat później (1807 r.) zalecenia dla swego ucznia na służbie rosyjskiej, Niemca Juliusza von Klaprotha (późniejszego wydawcy opisu podróży Potockiego na Kaukaz), hrabia Jan powoływał się kilkakrotnie na innego badacza Wschodu, Francuza Volneya, autora *Statystycznych pytań do użytku podróżników*. Badacz ten pisze, między innymi, że „kto zbiera dokładne dane, wybitnie służy państwu”, że podróżnikowi przede wszystkim powinno zależeć na tym, by stwierdzić, „jakie narody można najłatwiej cywilizować”.

W tym duchu właśnie Potocki odbył swą kaukaską podróż. Często mówi się, że jest ojcem współczesnej etnografii. To prawda, ale w jego etnograficznych opisach kryło się poszukiwanie w miejscowych układach i obyczajach szczelin, poprzez które można by wprowadzić „cywilizację”, czyli – w jego nowym ujęciu – porządek rosyjski. Jeśli drobiazgowo obserwował Kałmuków, Inguszów, Osetyjczyków, Kabardyjczyków, Czerkiesów, Nogajów, to po to, by udowodnić, że koczownicy ci winni osiedlać się jak najszybciej, by można ich było kontrolować. Cały arsenał obserwacji Potockiego, w którym znajdujemy takie bogactwo nowoczesnych spostrzeżeń, miał podejrzanie dociekliwy charakter.

Wszystko go interesowało: stan dróg, środki transportu, budowa namiotów i domów, sposoby handlowania, ubiór, uzbrojenie, obyczaje, obrzędy, wychowanie, religie, języki, dla których sporządzał całe słowniczki. Nie chodziło mu jednak o prawdziwy szacunek dla tych ludów, Pan hrabia patrzył z wysoka na tych zacofanych barbarzyńców. Cały jego opis zmierzał tylko do podkreślenia,

że w obliczu tej pierwotności „prawo cywilizowania” było jak najbardziej uzasadnione. Po co tolerować tak niespokojnych sąsiadów u granic największego cesarstwa na świecie? Potocki korzystał z przerwy w wojnie, by iść wzdłuż tzw. „linii”, czyli od jednej twierdzy do drugiej na tymczasowym froncie Północnego Kaukazu, wzdłuż Tereka od Kizliaru do Mozdoka, od Jekaterinogrodu do Georgiewska i dalej na zachód. W każdej z tych fortec smacznie ucztował z gubernatorami i obserwował więźniów.

W żadnym momencie nie przejawiał litości dla tych napadniętych i represjonowanych ludów. Już wtedy posługiwał się wiecznym argumentem zaborców: budował obraz sąsiadów jako niebezpiecznych wrogów. Już wtedy w jego oczach nie byli niczym innym jak zgrają złodziei.

„Widziałem w tych dniach księżniczkę czeczeńską, którą wypadki wojenne przywiodły aż do Astrachania. Jest niebrzydka i na swój sposób wykształcona, to znaczy zna język turecki, jakim mówią w Szirwanie, nie potrafi się jednak pozbyć przesądów swego plemienia. Uważa, że kraj, w którym nikt nie rabuje na gościńcach, tchnie monotonią i nudą, a skradziona chusta sprawia jej większą radość niż kupiony naszyjnik z pereł. Mówi, że od początku świata księżęta jej rodziny zawsze rabowali podróżnych na drodze wiodącej do Tiflisu lub do Tarki i że za nic w świecie nie chciałaby, żeby jej krewni i przyjaciele dowiedzieli się, że poślubiła mężczyznę, który nie żyje z grabieży. Takie panują obyczaje na Kaukazie” (tłum. L. Kukulski).

To, co brzmi zabawnie u Potockiego, nabiera innego kolorytu jeśli pomyśleć, że po dwóch wiekach ta sama prymitywna demonizacja służy tym samym celom i pociąga za sobą coraz gorsze skutki. Hrabia już zapomniał, że takie same preteksty służyły interwencjom w Polsce. Dalsze zaś etapy podróży przynoszą taki szereg okropności, że wniosek narzuca się sam. Wszędzie słyszał opowiadania o porwanych Rosjanach, piętnowanych jak bydło, o wyklutych oczach, odciętych rękach, o „srogich mordercach”, którzy ucinają uszy. „Polityczna równowaga Kaukazu” potrzebowała wręcz „nowych Grotiusów i Puffendorferów”, czyli mądrej władzy rosyjskiej. Przewidywał, że Gruzja „nie będzie już w stanie długo egzystować” i radził wysłać tam jak najwięcej kolonistów, zaopatrując ich w rysunki, szkice, mapy. Chciał w pewnym sensie być wywiadowcą, za którym pójdzie podbój. I tak rzeczywiście się stało. Nie darmo Puszkina, któremu zachciało się w 1827 roku być również historiografem dalszego ciągu podboju Kaukazu, miał w ręku, jak pisze w swojej *Podróży do Arzrumu*, relację Potockiego.

Ale na tym nie skończyły się dla Potockiego i dla Rosji skutki tej podróży. Kontakty z Czeczeńcami i różnymi „plemionami” kaukaskimi dały mu reputację znawcy, którą bezustannie pielęgnował i rozbudowywał. W roku 1802 wydał, już z dedykacją dla Aleksandra I, książkę, która lepiej umieściła jego nowe badania naukowe w perspektywie cesarstwa. Była to *Pierwotna historia narodów Rosji i Kaukazu*, wydana już w Petersburgu, za którą dostał w nagrodę tytuł

„prywatnego radcy Jego Cesarskiej Mości”. W czasie dwuletniego pobytu we Florencji w latach 1802-1804 nie omieszkął wysłać do cara projektu utworzenia w stolicy cesarstwa Akademii Azjatyckiej, na wzór wiedeńskiej, by przypomnieć o nowej roli, którą widział dla Rosji w tej strefie świata i dla siebie w prowadzeniu tej polityki. Już wtedy – jak to wcześniej przewidział – Gruzja Irakliego przyłączyła się do Rosji, zaś związki rodzinne pozwalały mu spodziewać się upragnionego awansu. W końcu 1804 roku, z wyraźnym poparciem kuzyna swojej pierwszej żony, ministra spraw zagranicznych, księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, hrabia Jan zwrócił się unieźlenie do cara z prośbą o miejsce w dziale azjatyckim MSZ, na co car natychmiast się zgodził.

Od początku 1805 roku, mając już oficjalną pozycję, zaczął Potocki sporządzać różne plany wznowienia działań wojennych na Kaukazie, kreśląc jednocześnie wielkie strategiczne koncepcje, które nie pozostały bez wpływu na ówczesną politykę, jak zobaczymy, na bardzo długą metę. W swoim rosyjskim zapale zaczął redagować po francusku antynapoleońską gazetę „Journal du Nord”, lecz od samego początku swego urzędowania pisał do Czartoryskiego, że wcale nie uważa swego nowego miejsca za honorowe, a przeciwnie, chce nakreślić „streszczenie stosunków azjatyckich” nie do druku, lecz jako podręcznik dla ministra. Przewidział, że mógłby skończyć to wielkie dzieło przed końcem roku, jeśli mu pozwolą grzebać w archiwach Pawła i Katarzyny z pomocą rosyjskiego tłumacza-sekretarza.

Znalazłem różne, coraz obszerniejsze wersje tego „podręcznika”, które początkowo ograniczały się do Kaukazu, Persji, Turcji i Azji Środkowej. Już wtedy Potocki zmierzał, jak pisał, do nakreślenia „niezbędnego stałego systemu”, politycznego systemu azjatyckiego, który nie byłby systemem ministerstwa, lecz gabinetu, by uniknąć zmian „okolicznościowych”. Wszystkie nowe opisy okropności Czeceńców, Ingusów, Kałmuków, które znajdujemy w tych wytycznych, sprowadzały się do jednego: należało jak najszybciej znaleźć preteksty, by ujarzmić te niesforne narody i pójść dalej, by napaść na Persję i wyrwać jej Armenię. Etapy postępowania podane były z rzadko spotykanym cynizmem, wszystkie szczegóły przyłączenia miasta Baku i przywłaszczenia Karabachu wyłuszczone były tak, jakby szło o jakąś zabawę. Popuszczając cugli wyobraźni, hrabia już widział Rosjan „czyniących w Persji to, co Anglicy zrobili w Indiach. Wtedy rzeka Indus byłaby granicą naszego Aleksandra, jak była granicą imperium macedońskiego”.

Nie chodziło wcale o wizje wyłącznie gabinetowe. Okazuje się, że kopię rozdziału o Armenii dyskutowano akurat wśród tzw. „młodych przyjaciół” cara i że bardzo przypadła do gustu Strogonowowi, który ją komentował następująco:

„Wyprawa, pisał, mogłaby być bardzo pyszna i tym samym otwierałaby szerokie pole ambicjom. Można by łatwo ją uatrakcyjnić, dodając trochę szarlatanerii, werbując ochotników albo inaczej... a byłby to dobry trening przeciwko Napoleonowi”.

Nic dziwnego, że właśnie w lipcu 1805 roku dano generałowi Cycjanowowi 10 000 żołnierzy, by napadł na Chanat Karabachski.

Nawet po klęsce pod Austerlitz i wycofaniu się Czartoryskiego, hrabia Jan nie zrezygnował z roli inspiratora polityki rosyjskiej na Kaukazie. Wiemy, że w okresie 1807-1808 wysłał do Gruzji z ramienia Petersburskiej Akademii Nauk swego protegowanego Klaprotha, mało tego, przekonał się wtedy, że nowe przymierze między Napoleonem i Aleksandrem daje nowe szanse jego szerokim planom. Że pomysły te były w pewnym momencie brane na serio przez dyplomację francuską (indyjskie plany Napoleona są skądinąd znane) świadczy fakt, że znajdujemy jego nowe propozycje z roku 1808 w archiwach Instytutu Francuskiego, dokąd były przekazane przez Saint-Aignan, agenta francuskiego w Rosji.

Później oczywiście nie można mówić z pewnością o wpływie Potockiego na politykę rosyjską, gdyż Potocki oddalał się od życia publicznego, jednakże dalsze postępy imperializmu rosyjskiego są tak uderzająco zbieżne z wytycznymi zawartymi w *Systemie azjatyckim*, iż trudno się oprzeć wrażeniu, że zgodnie z życzeniem autora gabinetu kolejnych ministrów poszły po linii tego planu. W roku 1812 Kutuzow zajął dalsze 200 km wybrzeża Morza Czarnego w Abchazji, Mingrelii i Gurii. Po pokoju gulistańskim w 1813 roku, wojna rozgorzała od nowa w roku 1824 z powodu Karabachu i trzy lata później minister Kankrin (po zwycięstwie Jermołowa) mógł dumnie oznajmić, że „prowincje zakaukaskie można śmiało nazwać naszymi koloniami”.

Właśnie kolonizację miał na myśli hrabia pisząc ostatnią wersję swego *Systemu azjatyckiego* dla samego cara w październiku 1806 r. W czasie nowej podróży do Chin zdążył przeczytać masę dzieł zachodnich teoretyków kolonializmu, którzy jeszcze mocniej uzasadniali jego przekonanie o słuszności rosyjskich podbojów. U Hohendorpa, administratora kolonii holenderskich (podówczas Republiki Batawskiej) i przyszłego gubernatora wileńskiego z ramienia Napoleona, znalazł ideę racjonalizacji świata przeprowadzonej przez państwa o wyższej kulturze, co zresztą propagowały również: „plan cywilizacyjny” J. Chrzyciela Saya, utwory Buffona, de Pradta (autora *Trzech wieków kolonii*) czy Raynała (w *Historii dwóch Indii*). Wszystko, co widział Potocki na Syberii, po drodze do Mongolii (gdyż do Chin nie dotarł), jeszcze bardziej umacniało jego nastawienie do małych, tubylczych kultur. O Ostiakach wyrażał się w sposób bardziej pogardliwy niż kiedy mówił o Czeceńcach. Głosił, że moralność nie ma nic wspólnego z polityką lub z wytyczaniem granic. Pisał z Tobolska do Czartoryskiego w sierpniu 1805 r.:

„Filantropi mówią, że Rosja nie powinna się rozszerzać, lecz zaludniać swoje puste ziemie. A Amerykanie, którzy są przecież najcnotliwszym ze znanych nam narodów, zabierają ziemie dzikusów, jeśli im odpowiadają [...] Wszelka suwerenność przecież odnosi się do uzurpacji...”

Imperialistyczna myśl hrabiego zataczała, jak widzimy, coraz szersze kręgi. Stronice *Systemu Azjatyckiego* wysłane do cara w czasie nieudanej misji do Chin, nie ukrywają już, że polityka rosyjska musiała teraz zmierzać do podboju całego kontynentu. „Cel ostateczny, pisał w październiku 1806 roku, polega niezaprzeczalnie na tym, aby ustalić chińską granicę tak, by można było zagrażać Chinom.” Najpierw chodziło o to, by umocnić tam swoją pozycję handlową, a potem po prostu zająć miejsce dynastii mandżurskiej. Autor planu wiedział, że są to dalekie perspektywy, ale trudno nie widzieć w tych bardzo dokładnych wskazówkach pierwszego szkicu rosyjskiej penetracji Mandżurii w końcu XIX wieku. A co dopiero myśleć o tym, co pisał hrabia Jan „o znalezieniu klucza do Indii”. Wysyłając Aleksandrowi I wielką mapę ścienną, na której zaznaczał numery odpowiadające różnym częściom swego systemu, długo rozwodził się nad organizacją Syberii, Azji Środkowej, regionu Morza Kaspijskiego i wnioskował, że tym kluczem do Indii był Afganistan. „Jest to naród bardzo wojowniczy, pisał, ale mało spójny. Wystarczy nastawić miejscowe władze przeciwko sobie – polityka ma na to swe znane sposoby – i otworzy się droga do Indii”.

Dramat Potockiego polegał na tym, że z powodu konfliktu z Napoleonem w 1812 roku i jego dalszych konsekwencji europejskich, Rosja chwilowo nie mogła bliżej zająć się tymi planami. Potocki zaś musiał opuścić Petersburg już w 1808 roku. W swych wspaniałych rezydencjach rodzinnych w Tulczynie lub Łańcucie pędził życie beczynne, które wcale nie odpowiadało jego upodobaniom. Często pracował naukowo w gimnazjum wołyńskim, w Krzemieńcu, nawet ofiarował do jego biblioteki cenne zeszyty chińskiego imperatora Kom-Hi, które przywiózł z podróży. Tamże, jeszcze w 1815 roku pisał *Rozważania o Rosji azjatyckiej*. Ale nie było mu sądzone doczekać rozkwitu imperializmu, o którym śnił. Zaczął powoli doszlifowywać fatalną srebrną kulę...

Melancholia, a później samobójstwo tego słynnego pisarza polsko-francuskiego, mają zapewne różne przyczyny, ale bodaj najważniejsza jest tu jego świadomość, że przestano się interesować jego kompetencjami w kwestii wschodniej, że cała skarbnica jego doświadczeń stała się bezużyteczna i że literatura jest tylko próżną zabawką. Jako syn Oświecenia był przekonany, że wiedza daje władzę. Nie widząc natychmiastowych efektów swojej wiedzy stwierdził, że nie ma już dla niego miejsca. A przecież miał rację. Rozum oświeconych stopniowo wyrodniał aż do naszych czasów. Zatriumfował jednak właśnie w takim sensie, jak to rozumiał hrabia. Rozum stał się Racją Stanu. Niestety, miał pan rację, panie hrabio! Od tego czasu widzieliśmy niemało zwycięstw przemocy tak zwanych „wyższych cywilizacji” i różnych imperializmów.

Ponieważ te plany Polaka dla Rosjan są nadal mało znane, bo ukryte i napisane po francusku, pomyślałem, że mogą Państwa nimi zainteresować. Są one niezbitym dowodem kolonizatorskiego charakteru rosyjskiej ekspansji i prze-

czą wszelkim, tak modnym obecnie w Rosji, „symbiotycznym” i „naturalnym” euroazjatyckim teoriom Gumiliowa i innych, przeczą przede wszystkim samej koncepcji tzw. federacji rosyjskiej.

Dziękuję za uwagę i przepraszam za mało polonistyczny charakter tych rozważań.